

## Niezależna Telewizja Vis á Vis

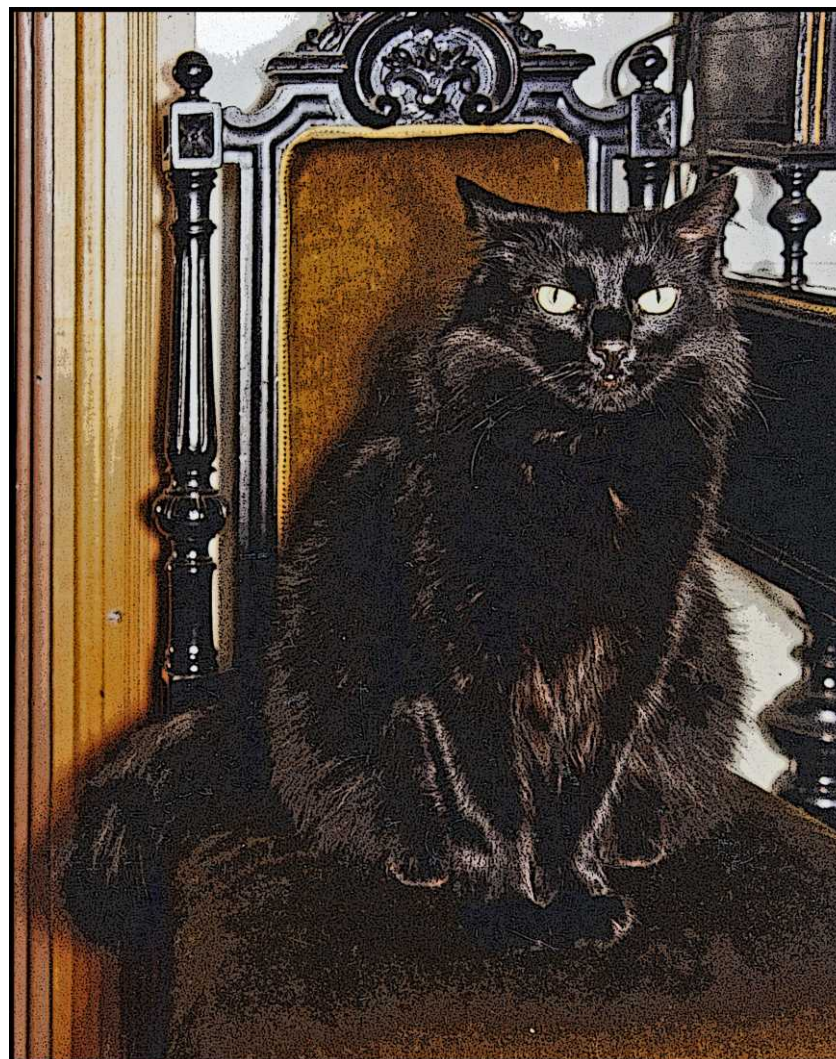


fol. B. Kucharek, W. Morek



numer 3 (128), Kraków, marzec 2019

fol. B. Kucharek



fol. L. Pizto

**KEVIN - kot Andrzeja Jakóbca**

## Andrzej Sikorowski

### OKNO NA PLANTY (82)

#### Ale kino

Kiedyś „Apollo” przy ul. Ludwika Solskiego – obecnie świętego Tomasza. Obok „Sztuka” przy świętego Jana. Kina mojej młodości, połączone po latach w jeden kompleks ARS. A teraz i ten przybytek filmu znika bezpowrotnie przemieniony na hotel. Żal nie tylko miejsc, które darzyłem sentymentem, szkoda przede wszystkim tych małych salek, gdzie pokazywano repertuar jakiego w Multikinach pachnących popcornem nie uświadczysz. Pokazywano rzeczy dalekie od komercyjnego zgiełku, na które tłumy nie waliły drzwiami i oknami, bo widzowie mądrzy i wymagający tłumów niestety nie tworzą. Zostało jeszcze zatem „Mikro” przy Parku Krakowskim i „Pod Baranami” zanim i one legną pod naporem czasów mało łaskawych dla rozumnej rozrywki. Jeśli zatem zdążycie jeszcze gdzieś zobaczyć „Sny wędrownych ptaków” to zróbcie to obowiązkowo, zanim Kogel Mogel 6 lub 10 zapanuje niepodzielnie.

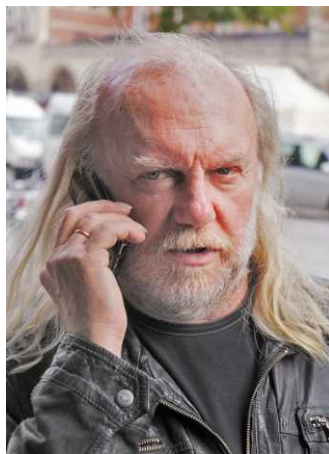


foto: B. Zimowski

## Poza ZVIS'em:



Recital wyjątkowej Artystki „młodego pokolenia” Agaty Ślęzyk, odbył się w salonach „Piwnicy pod Baranami” dnia 22 lutego 2019.



foto: J. Trybalski

## Jan Nowicki

### OJCIEC I SYN

Stara fotografia na ścianie urąga.  
Biało-czarnym wczoraj, codziennie się śmieje.  
Czasem zachwyt wzbudza, lub po rozpacz sięga.  
Tylko wiatr co wtedy, tak jak wiał - wciąż wieje.

Chłodem czarno-białym jak ta fotografia.  
Zdolna do ukrycia największej czułości.  
Głowa synka z lewej, z prawej strony tata.  
Im dalsi od siebie - tym bliżsi miłości.



foto: B. Kucharek

*z tomiku autora „Piosenki czasem wiersze”.*  
*Wydawnictwo Oficyna Jana. Za zgodą autora.*

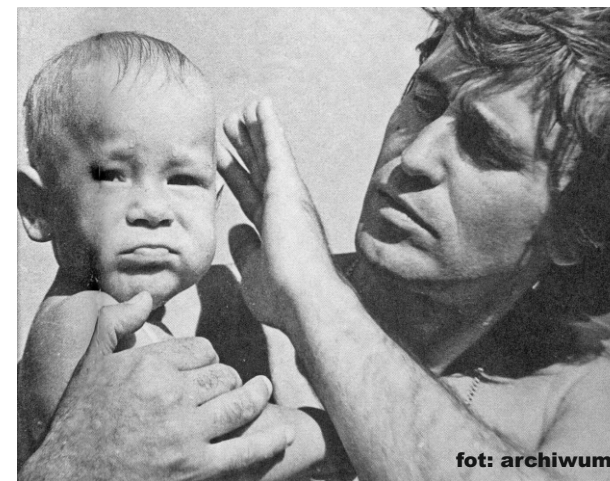


foto: archiwum

Nie wiem dlaczego tak wielu naszym bywalcom i piszącym w naszej gazecie marzec kojarzy się z kotami. Nie żebym miał coś przeciwko, tu pozdrawiam naszego domowego Ryszarda, ale dla mnie w marcu ważniejsze jest, niestety kojarzone z czasami słusznie minionymi, święto naszych Pań. I z tej okazji chciałbym wszystkim bywalczyńniom, tak przecież nielicznym, oraz piękniejszej części zwisowej załogi złożyć najserdeczniejsze życzenia. AD

## Adam Komorowski

### Duch miejsca i duch czasu



fol. B. Kucharek

Pisałem poprzednio o Zwisie jako arce. Na arce, z tego co wiemy, zawieszona została nie tylko śmierć, ale także konflikty. Arka jest miejscem bezkonfliktowym. O Zwisie powiedzieć tego nie można. Zwis jest dotknięty głęboką sprzecznością pomiędzy duchem miejsca (*spiritus loci*) a duchem czasu (*zeitgeist*). Duch miejsca wyznaczali Piwniczanie. Przypomina nam o tym, siedzący i czuwający Piotr Skrzynecki. Pomnik autorstwa Grażyny Borkowskiej-Niemojewskiej i Łukasza Niemojewskiego przedstawia go w momencie kiedy na chwilę odłożył, choć nadal trzyma je w dłoni, „Eseje” Michała de Montaigne i spogląda na Rynek. Kiedy pójdziemy za linią jego wzroku, widzimy że patrzy na ustawioną, przed kilku laty, inną rzeźbę, „Spętanego Erosa” Igora Mitoraja. Pomnik przywołuje *ducha miejsca*, rzeźba swoją ostentacyjną antykwarycznością antycznej stylizacji grozi *duchem czasu*. Skrzynecki patrzy, natomiast Eros ma puste oczodoły. W tej grze *zeitgeist* jest ślepy, a *spiritus loci* widzi.

Jest tak, jakby widzenie było środkiem obrony *ducha miejsca* przed *duchem czasu*. Wchodząc do wnętrza głowy Erosa możemy zobaczyć Skrzyneckiego, który jest emblematem *ducha miejsca*. Napięcie pomiędzy tymi dwoma duchami nie ogranicza się do przestrzeni Rynku. Ono przenosi się do przestrzeni samego Zwisu. Powoduje, że zdajemy się sobie coraz bardziej anachroniczni, na granicy wspomnień pośmiertnych. Pełna immunizacja przed *zeitgeistem* jest niemożliwa, najsilniejszy *spiritus loci* nas przed nim nie ochroni. Na dodatek ten nasz *duch miejsca* ma swój źródłowy fundament w czasie odległym i odkształcanym przez nostalgię za młodością. Natarczywość *zeitgeistu*, w którym idolatria młodości jest głównym wektorem, tylko tę nostalgię pogłębia.

Rzecz w tym, że w tym przypadku konflikt *ducha miejsca* z *duchem czasu* nie jest skutkiem pokoleniowej tożsamości i odrębności społeczności bywalców. Poróżnienie ma przyczyny głębsze. Najogólniej można powiedzieć, że wzorcowymi społecznościami *ducha czasu* są te oparte na więziach wybieranych. W społecznościach sieciowych jednostki łączą się na gruncie podobnych preferencji, gustów i niechęci. Nie myślenie, ale wspólnota opinii jest najważniejsza. Społeczność Zwisu jest, z takiej perspektywy, anachroniczna ponieważ jej członkowie nie dość, że nie dzielają wspólnych opinii, preferencji (jedni piją piwo, inni kawę, a jeszcze inni brandy albo wino) ale, często, nie żywią do siebie specjalnej sympatii. Można powiedzieć, że to miejsce ich wybrało, a nie oni wybrali miejsce. Zwis jest jak rodzina, a tej - jak wiadomo - się nie wybiera. Dlatego *duch* tego miejsca zawsze był obcy jednomyślności, w którą chce nas wtłoczyć *duch czasu*. „Jednomyślność jest własnością bardzo nudną w rozmowie.” - pisał Montaigne.

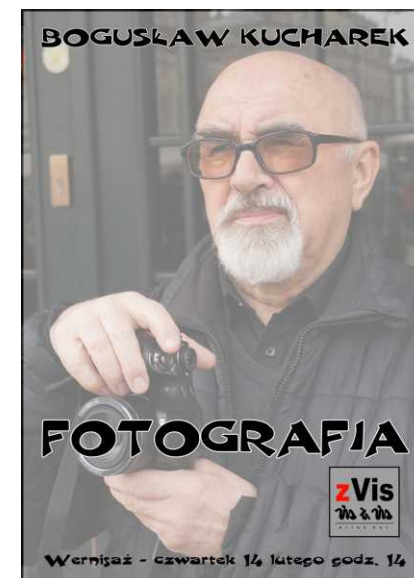
Oczywiście brak jednomyślności nie chroni nas przed głupotą, o czym Montaigne, często przypomina. W miejscu gdzie obowiązek czy pokusa jednomyślności zostały zawieszony głupota ma większe szansę ukazania się w całym swoim splendorze. Mówiąc w skrócie można powiedzieć, że Zwis należy do miejsc ujawniających durnotę czasu.

## Galeria Vis a Vis:

### Bogusław Kucharek - FOTOGRAFIA

Dnia 14 Lutego 2019 r. w kawiarni „Vis a vis” odbyła się impreza walentynkowa, połączona z otwarciem wystawy fotografii Bogusława Kucharka. Vis a Vis to lokal znajdujący się w Krakowie przy Rynku Głównym, w kamienicy „Pod Błachą”. Otwarty w roku 1978 w pomieszczeniach po byłym sklepie Centrali Rybnej), popularnie nazywany jest Zwisem. Mieściło się tutaj całymi latami nieformalne biuro kabaretu „Piwnica pod Baranami”, i miejsce stałych spotkań ludzi związanych z tym kabaretem.

Autor serdecznie dziękuje Panom: Wojciechowi M, Zbigniewowi B. i Bogdanowi Z. za pomoc w realizacji wystawy, a także Pani Magdalenie K. za organizację wernisażu.



## Jerzy Antkowiak

### MÓJ SYLWESTER, czyli BARBARZYŃCY u WRÓT...

Jeśli dobrze pamiętam, tytuł pięknego i proroczego wiersza KAWAFISA brzmi (twoja twarz brzmi znajomo – brrrrr) ZANIM NADEJDĄ BARBARZYŃCY. W noc magiczną, bo SYLWESTROWĄ nadeszli o godzinie dwudziestej drugiej. Jeszcze wtedy fajerwerki sylwestrowych barbarzyńców były rzadkie, odległe i wydawało się, nie będą tak agresywne, żeby nie powiedzieć chamskie jak zazwyczaj. Ale to się tylko nam naiwnym tak wydawało. Nie wydawało się mojej czternastoletniej psince KLUSCE, dla niej to już były gromy z nieba, bo właśnie o dwudziestej drugiej wybiegła do ogrodu, prawdopodobnie zrobić psi-psi i jak wybiegła tak nie wróciła. A dom był jeszcze świątecznie „pięciogwiazdkowy” – trzy wnuczki, wnuczek i prawnuczek, więc KLUSKA radośnie wracała od Wigilii, merdając jak zawsze ogonkiem, czekając na karesy i „nagrodę”, – ale właśnie nadeszli barbarzyńcy. Nie ma mniejszych czcionek w mojej starej maszynie do pisania, bo na te normalne ci sylwestrowi dręczyciele psich serc i rozumków nie zasługują, a gdybym ich wykropkował, lub jak się teraz modnie mówi wygumkował, to z kolei czytelnik by nie wiedział, o jakich drani mi chodzi. Boże kochany, całe moje życie zawodowe, bo było pisanie, mówienie, rysowanie, projektowanie, słowem robienie czegoś modowego, a właśnie teraz w SYLWESTRA (karnawał, kreacje, krynoliny i golizny najintensywniej) a tu proszę 2018/2019 nie tafty i koronki tylko noworoczny protest przeciw męczeniu zwierząt. Nie jestem żadnym wzorcowym „psiarzem”, nigdy nie miałem potrzeby, aby mieć psiaka, czternaście lat temu wnuczka przywiozła trzymiesięczną KLUSKĘ na przechowanie, na dwa miesiące, był styczeń, no może trzy, może do lata...

Pokochaliśmy Kluskę wszyscy, w Sylwestry była pod ochroną, opuszczone żaluzje w oknach, kołdry, poduszki, muzyka, po prostu IDYLLA. 31 grudnia 2018 nastąpiło tąpnięcie, tak w życiu bywa, najazd barbarzyńców i kanonadę szaleństwa spędziła jeden Pan Bóg wie gdzie, wróciła w NOWY ROK dzięki sympatycznej młodzieży, ale to już nie jest ta sama Klusia. Młodzież wracająca o drugiej w nocy znalazła Kluskę koło WUKADKI w Komorowie, zabrała do domu, sfotografowała i wpuściła w to coś, co nie wiem jak się nazywa – sieć, feja, czy coś takiego. W domu też była akcja typu „zdjęcie Kluski”, jedne, jakie było to z grudniowego wywiadu dla ZWIERCIA. Dominika moja córka sfotografowała zdjęcie, wysłała Agnieszce mojej synowej, Agnieszka do sieci i lawina ruszyła, nie będę się dalej mądrzył, bo piszę o czymś, czego nie rozumiem, a to coś działa, (ja to po prostu cyborg w składzie porcelany) tu moja wielka pochwała elektroniki, nowoczesności i wszystkiego, co nazywam „patefonem” i czego nie rozumiem. Co ja bym zrobił sam w domu jak ten nieszczęsny KEWIN z moją przedpotopową maszyną do pisania, gdyby nie dzieci, wnuki i sympatyczna młodzież sylwestrowa. Oczywiście to nie koniec uroków nocy sylwestrowej, a właściwie nie tyle uroków ile uroku idiotów z fajerwerkami, którzy race i



foto. B. Kucharek

bezdenną głupotą mają we krwi. Zamiast uprawiać kanonadę obok domów starszych ludzi, ale i małych wystraszonych dzieci i cierpiących psiaków powinni pójść w politykę i tam się wyżywać, tam jest duże zapotrzebowanie na odważnych facetów z jajami zamiast mózgu. Lekarz Weterynarii, zastrzyki, recepty, Scanodyle i Digoxyny, sponiewierana sierść, strach i trauma, do ogrodu niepewnie i z „osobą towarzyszącą” – to wszystko podzwonne hulanki i swawoli niesfornych chłopców. Jak by powstało, a może jest jakieś ministerstwo uboju i atrakcyjnych, widowiskowych tortur niewinnych zwierzątek, to te geniusze gorączki sylwestrowej nocy znajdą tam zatrudnienie i niewątpliwie będą awansować! Tym optymistycznym akcentem kończymy występy pruszkowskich chojraków...

Styczeniowe felietony były karnawałowe: porady, przestrogi, atrakcje i zabawne anegdoty,



szpany, tafty, koronki, po prostu karnawałowy zawrót głowy. Ale spokojnie, karnawał długi, Wielkanoc w końcu kwietnia, Kluska miejmy nadzieję wydobrzeje, wrócimy do tematów około modowych. Przypominam wszystkim, którzy bywają tu i ówdzie, że w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi, Piotrowska 282 do 17 marca 2019 trwa Wystawa ANTKOWIAK – MODA POLSKA, na którą nadal serdecznie zapraszam.

NOWOROCZNIE wszystkim życzę wszystkiego, co kochają!

P.S. Oto dzielna młodzież z Komorowa, która zaopiekowała się Kluską w sylwestrową noc: Zuza Pietruszewska, Hania Krzyżanowska i Stasiak Krzyżanowski. Brawo młodziaki i wielkie podziękowania od Klusi.

Za zgodą „Głosu Pruszkowa”

### Teraz tu ma swój kąt, Iwona Siwek - Front:



## Marek Michalak

### Droga do raju cz. 20

#### Droga do raju po tureckim niebie...

Wykupiłem wczasy rodzinne w jednym z ośrodków tureckich.

Wylot miał być z Hanoweru. Stawiliśmy się z żoną i synem do odprawy. Oddaliśmy bagaże i czekamy na wezwanie wejścia do samolotu. Czekamy już godzinę. Trochę nas to dziwi. Poszedłem zapytać się czemu tak długo czekamy. Proszę spokojnie czekać – słyszę. W samolocie odkryto drobną usterkę ale technicy już się tym zajęli. po dwóch godzinach zwołano całą grupę czekających informując, że usterka ciągle w naprawie. Dostajemy bony na lunch.

Po lunchu wracamy na z góry upatrzone pozycje i czekamy. Późnym popołudniem dowiadujemy się, że w tym dniu nie odlecimy. Dostaliśmy nocleg w hotelu „Maritim” przy lotnisku. Zmęczeni czekaniem dość szybko zasnęliśmy. Rano pyszne śniadanie i do poczekalni. Jest informacja, że usterka zlikwidowana i za chwilę autobusy zawiozą nas do samolotu. Nareszcie! Już w samolocie patrząc przez okienko zauważyłem jak coś kapie z turbiny silnika. Szybko wychodzę po trapie na płytę lotniska. Stewardesa patrzy na mnie zdziwiona.

Powiedziałem jej co zauważyłem i muszę sprawdzić co kapie z turbiny. Organoleptyka wykazała posmak i zapach paliwa.

Poprosiłem stewardesę, żeby zawołała pilota. Zjawił się w tempie światła - test kropli. Stanął obok mnie i stwierdził, że on też tym samolotem nie polecą. Akcja jak w filmie. Szybka ewakuacja pasażerów.

W dwie minuty mamy przegląd pojazdów interwencyjnych - policja, ambulanse, straż ogniowa i nie wiadomo skąd ekipa telewizyjna. Podziękował mi kapitan za spokój wewnętrzny i czujność. Wróciliśmy do terminalu na niezłej adrenalinie. Co dalej?

Ale już po dobrej godzinie biuro podróży informuje, że polecimy innym samolotem. Bez kłopotów dolecieliśmy do Turcji.

Stres tej podróży mogliśmy rozładować przez pobyt jeden dzień dłuższy – jako nagrodę od biura podróży. Na zawsze wyeliminowałem latanie tureckimi liniami, ale Turcję urlopowo odwiedzam chętnie.

Czuję się tam jak w raj.



fot. B. Kucharek



Odwróć do góry nogami

rys: Z. Raj

GALERIA PORTRETÓW cz.88

Zygmunt Dubicki



fotografia:  
Henryk Tomasz Kaiser

#### Hymn bandy Lili Wenedy pt: „Ustawka” (Kraków, lata 60-te)

Spójrz jak Planty przy Basztowej piękne są  
i kolebką naszej bandy także są.

Przyjdź kolego jeśli tylko do nas chcesz,  
Przyjdź kolego jeśli dostać chcesz.

O siódmej w kółku, randewu,  
Powiadam wam, że będę tu.

## Lesław Pizło

### O fotografii - 16



foto: B. Kańska - Bielak

Jak się zostaje fotografem? Jak kiedyś, jak dziś? Nad ostatnim nie ma sensu się rozwódzić, bo dziś każdy jest fotografem. Każdy ma jakieś narzędzie do rejestracji obrazu, każdy zna się na tym. Podobnie jak na pilce nożnej, medycynie i tak dalej. Nikt nie wymaga od nikogo żadnych świadectw potwierdzających umiejętności. Każdy może publikować, wystawiać a nawet świadczyć usługi. Nie musi się zrzekać ani należeć do żadnej organizacji zawodowej. Kiedyś wyglądało to inaczej. A jak, to opowiem. Fotografia jest rzemiosłem stosunkowo młodym, powstałym dopiero w połowie XIX w., zatem wzorce czerpała z innych, niekoniecznie pokrewnych dziedzin. Ale takie przymioty jak wiedza i umiejętności zawodowe, rzetelność i uczciwość były towarem pożądanym w każdym fachu, zatem z powodzeniem można było wykorzystywać system szkolenia praktykowany w innych rzemiosłach. Odbывał się on w sprawdzonej formule mistrz – uczeń. Nota bene relacja taka znakomicie sprawdza się do dziś, n.p. w nauce, sztukach pięknych czy muzyce. Każdy chętnie się szczyci, nie tylko tym, jakiej szkoły jest absolwentem, ale przede wszystkim czym jest uczniem. Nazwisko mistrza nobilituje, często jest najlepszą przepustką do świata zawodowego.

Nauka zawodu w rzemiośle funkcjonowała w oparciu o wspomniane relacje, i była obudowana dosyć szczegółowymi przepisami zawartymi w „Umowie o naukę”.

Do obowiązków majstra oprócz „kształcenia ucznia w przemyśle, którego ma się wyuczyć” należało również m.in. „czuwanie nad obyczajami i prowadzeniem się ucznia”, również poza pracownią. Miał również „nakłaniać ucznia do pracowitości, dobrych obyczajów i spełniania religijnych obowiązków”. Na uczniu też ciążyły powinności. Mianowicie: „... uczeń jest obowiązany do posłuszeństwa, wierności, dochowania tajemnicy, pilności i przyzwoitego zachowania się względem pryncypała” i że ma „dać się używać w przemyśle według poleceń pracodawcy”. Podpisując umowę przystawał też na warunek mówiący że „uczeń podlega karności ojcowskiej pracodawcy”. Po trzyletniej praktycznej nauce połączonej ze szkolną, delikwent stawał przed komisją egzaminacyjną lokalnego Cechu, przedkładał swoją pracę czyli tak zwaną „sztukę”, był odpytywany i jak wszystko poszło dobrze zostawał czeladnikiem. Dawało to już uprawnienia do samodzielnego wykonywania zawodu. Nie było obowiązkiem, ale dobrym i pożytecznym obyczajem, że taki wyzwolony czeladnik udawał się w świat celem dalszego doskonalenia swoich umiejętności. Po czterech latach z bagażem nowych doświadczeń i umiejętności mógł znów zameldować się przed komisją egzaminacyjną i ubiegać się o tytuł mistrza.

Szanujący się rzemieślnik nie spoczywał na laurach, tylko nadal inwestował w swój rozwój. Sukcesy w konkursach i wystawach zaznaczał na winiecie swoich fotografii reprodukując zdobyte tam medale. B. Henner czy E. Janusz mogli się poszczycić tytułem C. i K. nadwornego fotografa, co było nie tylko zaszczytem, ale potwierdzeniem ich niezwykłych umiejętności. Skoro sam Najjaśniejszy Pan raczył skorzystać z ich usług. Nic dziwnego, że

informację o tym też umieszczali na szyldzie firmy i winiecie zdjęć. W późniejszych latach, ci którzy zdobyli tytuł Mistrza Rzemiosł Artystycznych, członkowie stowarzyszeń twórczych (np. ZPAF) i absolwenci szkół artystycznych polecali się jako zakład fotografii artystycznej.

Z czasem i wraz z powstaniem szkół zawodowych i równoczesnym zanikiem wymagań formalnych, tradycyjny system szkolenia odszedł do lamusa. Podział fotografów na rzemieślników, artystów, freelancerów i tam dalej, także przestał obowiązywać. Znakomity artysta ś.p. Tadeusz Płaszewski, kiedyś b. trafnie dostrzegł, że fotografowie dzielą się na tych co sikają do zlewu w ciemni oraz na tych co się do tego nie przyznają. Ale to też nieaktualne, bo klasyczna ciemnia fotograficzna to również historia.



## Z kroniki żałobnej:

### Jerzy Bożyk



Nie żyje legendarny krakowski jazzman i działacz niepodległościowy, Jerzy Bożyk. Urodził się 7 maja 1941 r. we Lwowie. Od lat związany z Krakowem. Komponował muzykę, grał na pianinie i śpiewał. Był członkiem krakowskiego zespołu jazzowego Beale Street Band. Wielokrotnie uczestniczył w Letnim Festiwalu Jazzowym w „Piwnicy pod Baranami”, a także otwierał Ogólnopolski Studencki Festiwal Piosenki Turystycznej YAPA. Od wielu lat był związany z krakowskim klubem "Awaria". Wykonywał kompozycje własne, ale także piosenki z repertuaru innych artystów.

Zaangażowany w organizacje niepodległościowe jak np. Związek Strzelecki „Strzelec”. Regularnie brał udział w tradycyjnych marszach szlakiem I Kompanii Kadrowej z Krakowa do Kielc.



fot. B. Kucharek

## Leszek Długosz

### KOCIA MUZYKA

Najgłośniejsza

Najpiękniejsza kocia muzyka, wiadomo

W marcowym garncu

- W nim najlepsza akustyka!

Gdy zew wspólny idzie z głębi

Jedno wielkie wołanie:

*Jesteśmy, pragniemy*

*I niech tak się stanie!*

Ach, kocie wtedy *amoroso*

Marcowe na przedwiośniu *sex party!*

Wszędzie po wszystkich kocich estradach

Po płotach, przy kominach

W piwnicach

W marcu

Jakież serenady płyną bez żenady!

- Arie, kuplety, zbiorowe ryki

W technice trady –

I nader indywidualnej

*Mruczanda, glissanda, wyjanda*

( Bez zahamowań, wypada – nie wypada)

- Zzieleniałby sam Penderecki

Słyszając – co jest u kotów,

a czego w swych dziełach

Jeszcze nie umieścił.

- To tyle co do formy

Gdyż co do treści?

- Coś o koncertów tych programie?

W zasadzie nieustannie, Panowie Panie

W kółko to samo:

*Ach Kiciu słodka , Kotku złoty itepe itede*

Takie tam na okrągło

Kocio - eroto - w kółko - tęsknoty

*Tu jestem!*

*Czekam na poddaszu*

*Przybywaj Dulcyneo*

*Pospieszaj Don Juanie waleczny*

- *Już wieczór...*

Lubo w odmiennej -

W słodko brutalnej tonacji:

*Milcz mi tu cichaj wydro uliczna*

*Persko syjamsko wywłoko zagraniczna*

*Bo jak ci śrubkę w patefon wkręcę*

*Dopiero pojdziesz co znaczy jęczeć!*

- Sypią się iskry prężą się grzbiety

*Przyjdź, refren wraca*

*A po grze wstępnej, obiecuję*

- *Gdy noc głęboka nad Miasteczkiem*

*Żyrandol złoty zapali*

*My wtedy – żadne Eine Kleine*

*My wtedy sobie urządzimy cały festiwalik!*

I tu westchnienie czytelnicze

Jak postludium ciche

- Te całe festiwale

- Sopot, Opole, Kazimierz, Kraków

Od morza aż do wzgórz

No coś tam gra, a nawet

- Coś w nich tkwi?

Lecz my, wytrawni eroto - melomani

Wiemy, mamy swoje zdanie:

- Nie ma jak klasyka

W tej kategorii nic lepszego

- Bez zbędnych kombinacji!

Nie ma jak klasyczna - KOCIA MUZYKA

W MARCU!



fot. B. Zimowski

## Iwona Pazdej

Kiedyś przyjdź i chwilę pozostań  
Zdmuchnij kurz z obrazów i zdarzeń,  
Zapal księżyc gdy będzie zbyt ciemno,  
By za szybko nie wrócić do marzeń.

A gdybyś nie odszedł tak prędko  
Lub czasem napisał dwa słowa...  
Czy niebo płakałoby bardziej?  
I mniej bolałaby głowa?  
Lecz dzisiaj nie szukaj i nie myśl  
Co było, co mogło, co gdyby....  
Bo dzisiaj jedyne co mamy  
To takie życie na niby.

Więc przyjdź i chwilę pozostań,  
Spróbuj wina.. no choćby kropelkę,  
Potem odejdz ogrodem i lasem  
Może serce nie pęknie...

Nie pytam dlaczego przyszedłeś,  
Nie pytam dlaczego zostałeś,  
Tych pytań nie zadam już więcej..  
Niech pozostaną nieznanne.  
Nie szukaj mych oczu czy dłoni,  
Nie szukaj dotyku i smaku,  
Lecz wspomnij czasami, no wspomnij  
Chociażby raz do roku.

## Z kroniki żałobnej:

Wawrzyniec Sawicki - bywalec  
Vis aVis i nasz dobry kolega  
zmarł nagle we Francji.



**Wawrzyniec Sawicki**

## Jan Wawszczyk

### JANTOŚ

(fragment książki) cz. IV



fot: H. T. Kaiser

Po skończeniu studiów wyjechaliśmy z Krakowa na staż pracy do Żywca. Tosiu miał wprawdzie wybór stażu i mógł zostać w Krakowie, ale gdzieżby rozstał się ze mną? Już od studiów i stażu przeddyplomowego miał on pewną awersję do ginekologii, a za to bardzo podobała mu się pediatria. Akurat u mnie z tymi upodobaniami było odwrotnie. Postanowiliśmy więc (aby umocnić swoje praktyczne doświadczenia), że ja będę za niego odrabiał ginekologię, a on za mnie pediatrię. Przecież wiadomo, że nikt się nie kapnie. Tak też realizowaliśmy ten plan. Wynikało z niego nieraz wiele zabawnych sytuacji.

Kiedy mój szef na ginekologii doktor Z. Gizicki pytał mnie np.... Dlaczego jeszcze kroplówka nie leci u pacjentki na Sali nr 3 ? - odpowiadałem mu, że nie pracuję na tym oddziale, tylko mój brat i żeby jego o to zapytał. Szybko wówczas biegłem, aby uprawić swój błąd. Dr. Gizicki w przeciągu tygodnia kilka razy mnie o coś strofował lecz zawsze mu odpowiadałem, że źle trafia, bo ja pracuję na oddziale dziecięcym. On trafiał dobrze, ale o tym nie wiedział i pewnego razu postanowił - że pójdziemy razem z bratem do dyrektora Lorenza, aby nas jakoś oznaczyć. Do tego nigdy nie doszło. Po odbyciu prawie całego stażu przenieśliśmy się do pracy na Kotlinę Kłodzką. Ja objąłem stanowisko kierownika Wiejskiego Ośrodka Zdrowia w Szalejowie Dolnym. Mieszkaliśmy w pięknej willi, w której na parterze mieściły się gabinety, a na pierwszym piętrze mieszkanie dla kierownika. Rozkład tego mieszkania był dość specyficzny i wykorzystywaliśmy go do naszych potrzeb. Z korytarza wchodziło się do małej kuchni, z której na prawo był mój pokój, a na lewo pokój Tosia. Za jego pokojem był jeszcze mały przedpokój z wyjściem na rozległy taras i duża łazienka (bardzo ładnie wykończona). Mieszkaliśmy oczywiście tylko we dwojkę. No może nie zawsze?, gdyż często odwiedzały nas panienki poderwane we wiadomym celu. Często wśród nocy wykonywaliśmy podmianę, tzn. pod pozorem pójscia do łazienki opuszczałem na przykład łożo, na które zjawiał się Tosiu, aby nad ranem nowu powtórzyć tę zmianę. Niezorientowana panienka (poza jednym wyjątkiem) dziwiła się nazajutrz, że taką wielką kondycją seksualną dysponuję.

Częstą partnerką w tej rozrywce była młoda urocza pielęgniarka, która pracowała w tym ośrodku, o imieniu Małgosia (ps. Kukielka). Nie było wówczas znane pojęcie „molestowanie seksualne”. Zresztą nikt nikogo nie molestował i do dziś uważam - że odnosi się ono jedynie do faktu, kiedy kobieta nie jest zaspakajana seksualnie i nie odczuwa przyjemności. W przeciwnym, bowiem razie nie można mówić o jakimś molestowaniu. Chyba to oczywiste!

Koniec



## Zbigniew Bajka

### Janusz Roszko – reportażysta badający i opisujący polskie dzieje (1932-1995)



fot. B. Kucharek

Pochodził z patriotycznej lwowsko – ormiańskiej rodziny. Miał siedem lat, kiedy jego ojciec – oficer Wojska Polskiego zginął w pamiętnej bitwie nad Bzurą, w 1939 roku. Mały Janusz wraz z matką i siostrą przyjeżdża do Muszyny, gdzie spędza lata okupacji. W latach 1949-1954 studiuje na UJ, kończy studia historyczne i studium dziennikarskie. W 1951 roku zaczyna współpracę, a następnie pracę (etatową) w „Dzienniku Polskim”, która trwa do początków 1968 roku. Wtedy Janusz odchodzi z redakcji, której redaktor naczelny Zbigniew Turek (najbardziej antypatyczny redaktor w krakowskiej prasie) postanowił wyrzucić go z pracy za odmowę relacjonowania wiecu przeciwko studenckiej „rebelii” w marcu 1968 roku. Ponoć nawet dostał wtedy zakaz publikacji, ale niewiele się tym przejmował. Władysław Machejek (członek KC PZPR) zatrudnił Roszkę w swoim „Życiu Literackim”. Wtedy poznałem Janusza, najczęściej spotykając go przed oknem kasy krakowskiego wydawnictwa prasowego, gdzie rozliczając kolejne delegacje wyklócał się o każdą złotówkę (wówczas trudno było dostać „kwity” za jazdę okazją w tzw. terenie, czy noclegi w domach prywatnych, nie hotelach). Z uśmiechem mówił – jestem przecież Ormianinem, a oni liczą jeszcze lepiej niż Żydzi.

Przez kolejne ponad 10 lat pracował w „Przekroju”, współpracował też z „Przełogiem Tygodniowym” i „Gazetą Krakowską”. Współtworzył Klub Reportażu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (był jego wieloletnim prezesem), miał też w swoim życiu epizod telewizyjny (współtworzył „Kronikę Krakowską” w telewizji na Krzemionkach. W latach 80. ub wieku nie był już etatowym żurnalistą ale wykładowcą – tak jak ja - na dziennikarstwie (UJ). Ale przede wszystkim zbierał materiały do kolejnych książek i – od 1974 roku – remontował i upiększał swój dwór w Bolechowicach pod Krakowem. Należał do tej grupy polskich dziennikarzy, którzy oprócz pracy w redakcjach pisali wspaniałe książki, głównie zresztą o charakterze reportażowym.

Z świeżo poznanym, „dozartym” Ormiaszką już niedługo później odbywaliśmy długie „posiady” w Klubie Pod Gruszką, bowiem Janusz ukończył wówczas peregrynację po moich rodzinnych stronach w trójkącie Opatowiec - Wiślica - Stradów, finiszował ze zbieraniem materiałów w Krakowie i kończył swoją świętą książkę „Pogański książę silny wielce” o ziemi/księstwie Wiślan (początki polskiej państwowości bardzo go interesowały, w 1974 r. wychodzi jego kolejna na ten temat książka – „Kolebka Siemowita”). Dyskutowaliśmy ostro, zwłaszcza, że trochę się na temacie znałem - wcześniej studiowałem archeologię no i – wraz z ojcem – zbierałem archeologiczne pamiątki „po przodkach”. Kiedy w 1970 roku ta pierwsza książka się ukazała wsiąknęłam w lekturę absolutnie. Czytałem ją „ciurkiem”, ale szczególnie zapamiętałem pierwsze jej strony, kiedy Janusz opisuje, jak rozmawiał z nadzorcą wodnym, czyli przewoźnikiem przez dwie rzeki – Wisłę i Dunajec -

z Opatowca do Ujścia Jezuickiego (za komuny nazywanego „Dunajecem”). Mówił nadzorca (znałem go, nazywał się Kułaga, wiele razy mnie przeprowadził przez Wisłę, łodzią albo promem) do Roszki: „Dawniej tu flisacy się zatrzymywali. Pili w karczmach, był ruch. To było, proszę pana szanownego miasto. Pięć kościołów, klasztor, wielkie piwnice z węgierskimi winami”. Pod Opatowcem Dunajec wlewa swe wody do Wisły, tu szedł szlak z Węgier, za pierwszych Jagiellonów miasto miało ponad 1200 mieszkańców, siedem cechów, nawet bractwo literackie. Dzisiaj – od 1 stycznia 2019 roku – Opatowiec jest na powrót miastem, najmniejszym w Polsce, liczącym prawie 340 osób. Na domiar wszystkiego, jego burmistrzem, jest mój siostrzan.

Był Roszko klasycznym reporterem (reportażystą – mówimy dzisiaj), jeżdżącym po Polsce pociągami „PKS-ami”, furmankami, a kiedy nie można było inaczej to do celu dochodził pieszo. Był laureatem najważniejszych polskich nagród literackich i dziennikarskich. Pasjonat archeologii, przez lata zajmował się polską i krakowską historią, oprócz wspomnianych wyżej książek napisał jeszcze inne, jak np. „Ostatni rycerz Europy”, „Awanturnik nieśmiertelny”, ale największą dyskusję rozpalili jego artykuły o obronie Westerplatte, w tym książeczka „Westerplatte broni się jeszcze”. Temat Westerplatte przegadywałem z Januszem parę razy, z tej racji, że kilku znajomych ojca służyło w 4 Pułku Legionów w Kielcach, z tej

jednostki dość liczna grupa oficerów i żołnierzy broniła Westerplatte (po wojnie wielu westerplatczyków mieszkało na Kielecczyźnie, dwóch z nich - nawet znałem. Roszko opierając się m.in. na relacji kpt F. Dąbrowskiego, zastępcy majora Sucharskiego demitologizuje postać bohaterskiego dowódcy obrony, co spotkało się z krytyką i oburzeniem „obrońców” pamięci majora.

Pod koniec życia zajął się kolejnym kontrowersyjnym tematem – działalnością okupacyjną bohatera słynnego filmu Spielberga; w tym celu schorowany już Janusz jeździł do czeskich archiwów. W „Gazecie Krakowskiej” ukazał się cykl jego publikacji (Tropem hochsztaplera Oskara Schindlera), również żywo dyskutowany. Książka na ten temat już się, niestety, nie ukazała. Janusz Roszko zmarł w swoim dworku w Bolechowicach 15 lutego 1995 roku.

Należał do tragicznego pokolenia, urodzonego w latach 30. ub wieku, ostatniego, które jeszcze pamięta wojnę i dość dobrze lata stalinowskie. Roszko jeździł po Polsce, pisał reportaże o współczesności, ale coraz bardziej wsiąkał w historię, poczynając od napisanych wspólnie ze Stefanem Bratkowskim książeczek, jak „Zaułek sześciu wieków”, czy „Ostatki staropolskie”, pasjonowały go też intrygujące postaci polskiej historii jak Maurycy Beniowski („Awanturnik nieśmiertelny”), czy Kazimierz Pułaski („Ostatni rycerz Europy”). Ten niezwykle pracowity człowiek „pisaniami” (jak mówił) zarobił na zakup zrujnowanego dworku w Bolechowicach, który stał się jego przystanią, do końca życia.



Janusz Roszko ze studentami dziennikarstwa 1981 r.

## Ladislav Volko

### Liścik z Bratysławy nr. 54



fot: N. Pazdej

Mamy kilku sportsmenów światowej sławy. Peter Sagan. (1990) – słowacki kolarz szosowy, górski i przełajowy, zawodnik należącej do dywizji UCI WorldTeams drużyny Bora-Hansgrohe. Mistrz świata w kolarstwie szosowym (2015–2017) oraz mistrz świata juniorów w kolarstwie górskim (2008). Kolarza rodem z Żyliny nie trzeba przedstawiać. Niedawno ukazała się książka „Mój świat”, gdzie opisuje swoje dzieciństwo, początki kariery i niepowodzenia, ale głównie jak doszedł do obecnej formy, że już kilka lat jest w światowej czołówce. *Na przykład w swojej książce Peter ujawnia szczegóły swojego treningu po raz pierwszy, co doprowadziło go do zwycięstwa - jak określa cele i jak pracuje, aby je osiągnąć, jak szkolić, kim są jego bohaterowie i inspiracje. Mówił także o swoich wielkich rozczarowaniach, takich jak dyskwalifikacja z Tour de France 2017 i to, co było za nią. Książka "Mój świat" jest osobistym świadectwem Piotra pełnym emocji i napięć, a także informacji kryjących się za kulisami sportu, których żaden entuzjasta sportu nie może przegapić.* – napisano w propagandowej ulotce. Książkę wydrukowano w angielskim wydawnictwie i na słowacki była przetłumaczona. Znikła z półek jak świeże bułki. Ojciec Piotra jest również zdolnym inwestorem. Zbudował w miejskiej części Żyliny - Závodie wręcz zameczek, gdzie będzie hotel, restauracja, fitness centrum a może własne muzeum kolarstwa. Drugim znanym sportowcem jest Marek Hamšík (1987). W wieku siedemnastu lat Hamšík wyjechał do Włoch, gdzie podpisał kontrakt z Brescią Calcio. W nowym klubie grał do lata 2007 roku, kiedy to został zawodnikiem SSC Napoli. W reprezentacji Słowacji Hamšík zadebiutował 7 lutego 2007 roku w towarzyskim meczu z Polską. Od tego czasu stał się podstawowym zawodnikiem drużyny narodowej, później jej kapitanem. Piłkarz od niedawna występujący na pozycji środkowego pomocnika w chińskim klubie Dalian Yifang. Ulubieniec Słowackiej i Włoskiej widowni i mam nadzieję że swoją mistrzowską grą jak i typowym „kogutem“ na głowie, podbije również widownię chińską. Nad inwestycjami trzyma rękę ojciec Richard Hamšík. Ostatnio zakupił renesancyjny zameczek Bocian w miejscowości Vlkanova, która jest pomiędzy Zvolenem i Bańską Bystrycą. Przepiękne pomieszczenia kasztela będą służyły na różne kulturalne i społeczne cele. Będzie tam również restauracja i mały hotel. A napewno znajdzie się przynajmniej jakaś

ściana gdzie będą fotografie sławnego piłkarza Marka Hamšíka. Ostatnio media pokazywały zdjęcia roześmianej pięknej dziewczyny albo na tle słowackiej flagi narodowej, albo jak zjeżdża ze stoku pomiędzy bramkami. Nasza wspaniała narciarka Petra Vlhová. W tym sezonie jest naprawdę dobra, została nawet Mistrzynią świata w slalomie gigancie. Na Mistrzostwach świata należy do czołówki i jej bezpośrednimi rywalkami są takie nazwiska jak Amerykanka Michaela Shiffrin, ze Szwecji Anna Swenn-Larsson lub Szwajcarka Wendy Holdener. Petra Vlhová zdobyła już na mistrzostwach świata oprócz złota, srebro w kombinacji alpejskiej i brązowy medal w slalomie. Walka jeszcze trwa i mamy nadzieję, że medali będzie więcej. Trzy wspaniałe przykłady dla młodych ludzi, godne do naśladowania.



rys: autora

Z rekomendacją Leszka Długosza

## Janusz Andrzejczak

**W noc sklepioną gwiazdzisto  
pod nieba kopułą niebieską  
gospodarze  
przechwalają się listą  
UNESCO**

**Turyści turyści  
skrzypią kościołów wrota  
w tę i we w tę istny wyścig  
jeszcze i na mszę śpieszy  
zabobonna ciemnota**

**Nagle cud się zdarzył  
kolorowa smuga światła  
od witraży**

**Na fresku Pasterz  
wypatruje zbłąkanych  
owieczek**

**Stań  
przykłąknij**

**Co za średniowiecze!**

## Mroki średniowiecza

**Tu zachwycające kościoły  
tam katedra strzelista  
weź tu człowieku  
na chwilę choć przystań**

**Zachodzą do knajpki  
stygnie rzymska pieczeń  
nie mogą się napatrzeć  
na olśniewające  
mroczne średniowiecze**



fot. B. Zimowski

## Andrzej Matusiak MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach” (78)

### Okół i Kościół św. Andrzeja Apostoła cz.1

Leżąca bezpośrednio przy wawelskim wzgórzu od strony północno-zachodniej osada **OKÓŁ**, obejmująca obszar wzdłuż dzisiejszych ulic Grodzkiej i Kanoniczej po ul. Poselską (kiedyś ul. Św. Piotra i później św. Józefa, od patronów tam znajdujących się kościołów), istniała już gdzieś od przełomu VII/VIII w. Była to rzemieślniczo – handlowa osada z placem targowym, będąca zapleczem dla wawelskiego grodu. Miała ona charakter obronny, gdyż



fot. autora

otoczona była palisadą, a później wałem ziemnym, co czyniło z osady znaczący ośrodek miejski przy grodzie władcy **Wiślan**. Świadczy o tym, znaleziony w 1979 roku na ul. Kanoniczej 13 (kamienica kanonika Jana z Dziekanowic), umieszczony w zakopanej w dawnym wale obronnym drewnianej skrzyni, ogromny **skarb z IX w. żelaznych grzywien siekierkopodobnych** z dziurkami czyli tzw. **placidel**, powiązanych w wiązki.

Placidel było aż **4212** o wadze **3630 kg**!, co sugeruje, że taka duża ich ilość, wówczas bardzo cennego żelaza, musiała należeć do władcy wawelskiego grodu i stąd znaleziona dotąd największa ilość żelaznych grzywien, zyskała nazwę „**Skarbu Wiślan**”. A więc **Okół** już dużo wcześniej przed lokacją miasta w 1257 r. na prawie magdeburkim, stanowił centrum Krakowa. Po lokacji, centrum miasta z wielkim rynkiem, zostało usytuowane w sąsiedztwie kościoła Mariackiego i zabudowań rzemieślniczo – kupieckich. Natomiast **Okół** został odrębnym miastem, nazwanym w dokumencie z 1338 r. jako *Nova Civitas In Okol* i ostatecznie włączonym do Krakowa w 1401 r. przez króla Władysława Jagiełłę. To



fot. autora

tutaj w okresie przedkolacyjnym w początkowym centrum Krakowa, budowano najstarsze znaczące budowle sakralne i kupieckie, takie jak *kościół p.w. św. Marii Magdaleny (nieistniejący)*, *św. Piotra (nieistniejący)*, *św. Idziego*, *św. Marcina (obecnie ewangelicki)*, *domy kanoników*, *kramy handlowe i dom kupiecki*. Najbardziej okazałą budowlą, której romańska bryła przetrwała do naszych czasów jest *kościół p.w. Św. Andrzeja Apostoła*. Budowany był w latach **1079 – 1098** przez **Sieciecha** z małopolskiego rodu Starżów - Toporczyków, wszechwładnego *palatyna i wojewody księcia Władysława Hermana* za którego praktycznie sprawował rządy z „*tylnego siedzenia*”. Jako jedyny możnowładca, bił własną monetę tzw. *denar Sieciecha*. Ponieważ jednak Sieciech wyrósł znacznie ponad innych możnowładców, zdobył wielki majątek, obsadzał stanowiska swoimi ludźmi i chciał przejąć samodzielną władzę książęcą, został w ostateczności pozbawiony urzędów, wygnany i podobno oślepiony. Już wówczas Polacy nie lubili, jak ktoś z nich za bardzo wyskakuje ponad innych. I tak zostało im to do dzisiaj. Dlatego też, obecni rodacy na szczytach władzy, powinni o tym pamiętać. Po tysiącu latach, wyjątków od reguły nie ma. Kościół św. Andrzeja zbudowano jako dwuwieżową, początkowo jednonawową, później trójnawową bazylikę z kostki wapiennej i piaskowca. Nadano mu charakter obronny z solidnymi murami o grubości 1,60 m, otworami strzelniczymi i wyżej usytuowanymi przeźrociami (oknami z kolumnką w środku) – *biforiami* w wieżach. Fasada zachodnia (od strony ul. Grodzkiej) jest tzw. *westwerk*iem, czyli zabudowaniem między wieżami, połączeniem zwanym *emporą* – pomieszczeniem wewnętrznym (antresolą) nad nawą,



fot. autora

służącym do celów liturgicznych, ale możliwe, że i do mieszkalnych czy innych użytkowych. Tym bardziej, że po jego wybudowaniu, biskup **Lambert** ustanowił w nim *kolegiatę* z kapitułą kanoników. Pomieszczenie ma widoczne od ulicy *triforium* – tj. okno z dwoma kolumnkami. Kościół spełnił swój obronny charakter w czasie najazdu tatarskiego z **1241 r.** broniąc skutecznie chroniących się tam mieszkańców przed Tatarami, gdy wówczas inne kościoły i zabudowania miasta zostały zniszczone. Niestety kolejny najazd tatarski w 1260 roku znacznie zdewastował kościół, który jednak został odbudowany w późniejszych latach za sprawą rodziny **Toporczyków**.

Cdn.



## Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

*Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez  
Nadredaktora B. K.*

Jeden ze stałych bywalców nagle zmienił „godziny bywania” w naszym bistro. Nie chce się widywać z przyjaciółmi?

Żona znanego artysty zwierzyła się nam, że ma w domu trzech chłopów a tylko ona jest mężczyzną. Panowie!?

Znana Zwisowa postać pan F. na żale, że nie został obudzony telefonicznie przez panią M. usłyszał: Naoliw pan sobie koguta!

Tu miała być ważna informacja, ale zapomnieliśmy jaka. Taki pesel.

Od kilku lat pierwszym klientem naszej kawiarenki jest pani Ela z Sukiennic (prywatnie siostra „Kukielki”).

Na żale pewnej grupy osób skarżących się na wczesną porę wernisażu odpowiem słowami mojej koleżanki małżonki: A bo tak! No i po dyskusji.

W Walentynki podczas Wernisażu doszło do zbliżenia tzw. „Nocnej zmiany” ze zmianą dopołudniową.

Znany fotografik BZ wychodząc z bistro na kolejnego papieroska, odezwał się tymi słowami: cholera to jest nałóg nie p.....e!

Powiększa się koło miłośników kotów. I tak pan K. ma osiem kotów, „Szprycerek” trzy koty, „Lilla Weneda” jednego, ale jest to kot obronny (taki, którego trzeba bronić). Kociarzom życzymy miłego miesiąca marca.

Okazało się, że jeden ze stałych bywalców Zwisu, jest dendrofilem. Bardzo lubi rozbierać świąteczne choinki.

W związku z zamknięciem kina, Kolega J. T. przenosi się do okrągłaka na Pl. Nowym. Chce wygrzyźć Endziora i sprzedawać zapiekanki.

## JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Warchęca, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Sikiński, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarnecki, Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oówieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofia Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Pląder, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., Johnny Porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś”, Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Zurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M. Carlie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Her-nas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Łempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogład, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Lukaszewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędzierski, Piotr Blachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Switek, Paweł Kozłowski, Jerzy Skarżyński, Arleta Opiola, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Zyla, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styra-Bartkiewicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyllo, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wa-claw Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opiola, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczyk, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andrijevskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski, Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wieczorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potoczek, Jan Güntner, Marek Pacuła, Henryk Cebula, Mateusz Moczulski, Iwona Pazdej, Michał Piętniewicz, Anna Burkiewicz-Kozyra, Adela Drodzdek, Adam Kozyra, Agnieszka Grochowicz, Julia Dyga, Tomasz Hołuj, Patrycja Krauze, Jacek Kleyff, Joanna Kłonowska, Ewa Skrzyszowska, Jan Trybulski, Janusz Andrzejczak.

...a Ty?..dotaczą..czekamy © ...

Gazetka Vis a Vis:

Copyright reserved by Bogusław Kucharek.  
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



wstępniak: Andrzej Dyga  
materiały: Bogusław Kucharek,  
skład i współpraca: Bogdan Zimowski  
korekta: Zbigniew Bajka  
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis a Vis,  
www.zvis.pl  
www.visavis.altervista.org

